Nr. 7. Przemyśl — Poniedziałek dnia 15. Listopada 1897. Rok I.

SŁOWO WOLNE

„SŁOWO WOLNE“ wychodzi w każdy poniedziałek.

Przedpłata wynosi tak w miejscu jak i z przesyłką pocztową
rocznie . . . 4 złr. 80 ct.
półrocznie . 2 „ 40 „
kwartalnie . 1 „ 20 „
miesięcznie . . . 40 „

Numer pojedyńczy 10 ct.

Cena Ogłoszeń:
1 razowe ogłoszenie po 2 cnt. za 1 kwadr. cetm.
Za 8 razowy ogłosz. opust 30%
„ kwartalnie „ 40%
„ półrocznie „ „ 50%
Nadesłane od wiersza 10 cnt.
Drobne ogłoszenia od słowa 2 ct.
Ogłoszenia na marginesach podług umowy.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje **tylko Administracya „Słowa Wolnego“.**

Biuro Administracyi i Redakcyi ulica Jagiellońska L. 8, otwarte codziennie od godz 8 rano do 6 wieczór.

Jeszcze Stojańce.

Jak groźny duch Banka błąkają się prawie po wszystkich trybunałach wschodniej Galicyi procesy karne wywołane ostatnią kampanią wyborczą do Rady państwa. Stojanieckie zaburzenia rozpatrywał już raz trybunał zwyczajny Sądu obwodowego w Przemyślu, dzisiaj znowu Stojańce usiadły na ławie oskarżonych przed trybunałem przysięgłych w osobie odpowiedzialnego redaktora *Pszczółki* p. Teodora Klenka. Przewodniczy radca sądu kraj. p. Seidler-Wiślański, oskarża prok. r. p. Kopiec, broni p. Wacław W. Reger, obrońca w sprawach karnych.

Akt oskarżenia zarzuca p. Teodorowi Klenkowi, że przez oddanie do druku a względnie umieszczenie w Nr. 5. wychodzącego pod jego odpowiedzialną redakcyą czasopisma *Pszczółka* z 2. niedzieli miesiąca marca 1897, artykułu pod napisem: «Ruch wyborczy i listy», w którym to artykule w ustępie na 78 stronicy wydrukowanym, zaczynającym się od słów: »Dnia 2. marca» a kończącym się słowami «wśród nocy» uczyniony jest pewnym żandarmom zarzut, że znajdowali się w stanie pijaństwa w czasie odbywania służbowej patroli, — obwinił fałszywie owych żandarmów o zbrodnię, obwinienie to jednak nie było tak daleko posunięte, ażeby stać się mogło powodem urzędowego śledztwa, że więc Teodor Klenk czynem tym dopuścił się występku w §§. 487, i 493 u. k. [illegible] § 496 u. k. ulegającego.

Powody: W Nr. 5. czasopisma *Pszczółka* wychodzącego w Wiedniu, pod odpowiedzialną redakcyą Teodora Klenka, umieszczono artykuł pod napisem: «Ruch wyborczy i listy». W artykule tym autor opisując zajścia, jakie miały miejsce w Stojańcach w czasie poprzedzającym wybór posła do Rady państwa, wyraża się dosłownie w sposób następujący:

«Dnia 2. marca były te prawybory, a z 1. na 2. marca przyszło kilku żandarmów *pijanych* i całą noc nie dali ludziom spać, a wyborców chcieli aresztować «wśród nocy».

Wedle wyniku śledztwa pełnili owej nocy służbową patrol w Stojańcach żandarmi Antoni Liwora, Antoni Katyński, Bartłomiej Byczek i Antoni Sadleja; — do nich odnosi się tedy zarzut, że byli pijani i to w czasie pełnienia służby.

Dochodzenia, przeprowadzone wskutek polecenia komendy oddziału żandarmeryi w Przemyślu, stwierdziły, że zarzut ten jest najzupełniej bezpodstawny i wprost zmyślony, albowiem owi żandarmi byli w wymienionym czasie w stanie najzupełniej trzeźwym.

Gdy zaś pijaństwo żandarma w czasie służby stanowi zbrodnię, a wymieniony ustęp artykułu «Ruch wyborczy i listy» zarzuca właśnie żandarmom w służbie będącym fałszywie popełnienie tej zbrodni, przeto odpowiedzialny redaktor czasopisma *Pszczółka* przez oddanie do druku tego artykułu, popełnił występek z §§. 487 i 493 u. k., a to tylko dla tego ów występek a nie zbrodnię oszczerstwa, gdyż wspomniany artykuł nie mógł jeszcze spowodować urzędowego śledztwa przeciw żandarmom o zbrodnię opilstwa w służbie.

Teodor Klenk, jako redaktor czasopisma *Pszczółka* do odpowiedzialności pociągnięty nie wymienia autora wspomnianego artykułu, lecz przyznaje, że ów artykuł przeczytał i do druku oddał. Jest on zatem dostatecznie podejrzany o popełnienie zarzuconego mu czynu, a oskarżenie jest usprawiedliwionem.

Inkryminowana korespondencya opiewa: «Ruch wyborczy i listy. Krwawe prawybory w Stojańcach. Pochwalony Jezus Chrystus! Kochany i drogi Ojcze, pisałeś w gazetce, że patrzysz z Beskidu na stańczykowskie harce i koziołki. Otóż ja ci, mój Ojcze donoszę o strasznym i krwawym koziołku w naszych Stojańcach.

»Po rozpisaniu wyborów, wzięli myśl chłopi, aby z ich parafii byli posłani wyborcy, nie tacy co za kiełbasę głosują. Zrobili próbę w szkole, na co się zeszli wszyscy chłopi i pan Śmiałowski, dziedzic. Obaj księża i wójt, Józef Adamiszyn, chcieli koniecznie postawić pana, ale chłopi postawili dzielnych braci Rusinów, trzech na obydwie kurye. To tak księżulków rozgniewało, ze w kościele nie cały dzień nie mówili, tylko ludzi sadzali do piekła, bo wiarę łomią, bo tylko panowie i urzędnicy wiarę mają, a ten Iwan Franko, którego włościanie będą wybierać, to bez wiary, a troje dzieci już ma dawno, a wszystkie niechrzczone, to on tak będzie chłopom wiarę odbierał, jak ułani czapki strącali w dzień wyborów szablami. Ale chłopi temi krętactwami bardziej się wzmocnili, tak, że i pańskie sługi się z nimi złączyli. Tak przedstawili ich do władzy, że się buntują, zatem ze trzech posterunków żandarmi mieli polecone. aby ich z e t r z y d n i n a p r z ó d m ę c z y l i i s t r a s z y l i! Dnia 2 marca były te prawybory, a z 1. na 2. marca przyszlo k i l k u ż a n d a r m ó w p i j a n y c h i całą noc nie dali ludziom spać, a wyborców chcieli aresztować wśród nocy».

Postępowanie dowodowe zajęło kilka minut czasu. Odczytano protokół przesłuchania oskarżonego, dwie odezwy komendy żandarmeryi w Przemyślu i świadectwa.

Trybunał zadał przysięgłym jedno pytanie obejmujące ustawowe znamiona występku [illegible].

Po zwięzłym wywodzie oskarżyciela publicznego, obrońca oskarżonego w następne przemówił słowa:

»Bywają zdarzenia, o które potrącać nie należy, bo dobyte na widownię publiczną, budzą żal uśpiony, zabliźniającą się ranę jątrzą, rozkopują darniem pokryte mogiły. Do takich zdarzeń zaliczyć należy dzieje ostatnich wyborów do Rady państwa na Rusi, nazwane przez jednego z wybitnych publicystów «Nieszporami galicyjskimi». Stronnictwo rządzące odrzucając na bok poczucie sprawiedliwości i wskazane roztropność umiarkowanie, z brutalną siłą rzuciło się w czwartej i piątej kuryi na lud, łamało opozycyę bagnetem i strzałami, przeprowadziło swoich kandydatów za cenę krwi. W tej walce lud praw swoich bronił tylko legalnymi środkami: wiecami, zgromadzeniami, prasą, dał zaiste wymowny dowód swojej dojrzałości politycznej, stanął na wyżynie heroizmu. Prasa ludowa polska i ruska dzielnie wspomagała braci. Jej zadaniem było chwytać każde nadużycie, regestrować wybryki, władzom centralnym wykazać, w jaki sposób organa podrzędne pełnią swoje funkcye, jak pomiatają prawami zawarowanemi konstytucyą, jak depcą, ograniczają wolność słowa, pomiatają osobistą wolnością.

W pierwszym szeregu ludowych szermierzy pióra stanęły pisemka ks. Stojałowskiego i spełniały swoje zadanie rzetelnie, z niepospolitą odwagą cywilną. Dlatego też umieszczono w *Pszczółce* korespondencyę o gwałtach w Stojańcach, za którą odpowiada oskarżony Teodor Klenk.

Oskarżony robotnik, który z całą ofiarnością, bezpłatnie podpisuje jako odpowiedzialny redaktor *Pszczółkę*, przyjął na siebie zupełną odpowiedzialność za artykuł p. t. «Ruch wyborczy i listy», chociaż nie jest jego autorem; tak nakazuje rycerskość dziennikarska. Teodor Klenk znał jednakowoż korespondenta, wiedział, że nieprawdy takiej nie poda. Zresztą bez tej dobrej [illegible] gdyż redaktor nie posiada mocy badania świadków i gromadzenia dowodów a licząc się z chwilą i z aktualnością sprawy, musi ufać współpracownikom i powiernikom swoim. Gdzie, pytam teraz, dowód na to, że autor korepondencyi rozmyślnie podał nieprawdę i miał zamiar rzucić oszczerstwo na żandarmów, pisząc: «przyszło kilku żandarmów pija-

Mozaika z nad Sanu.

Wiadomo każdemu, iż ukonstytuowała się nowa Rada miasta i że przy wyborach na burmistrza i wiceburmistrza zostali niemal jednogłośnie wybrani miłościwie i szczęśliwie dotąd nam panujący burmistrz dr. Dworski, zastępcą zaś dr. Doliński, a i reszta członków zwierzchności gminnej z małemi zmianami została prawie ta sama. A więc »najże bude jak buwało», tembardziej, że było dobrze — nowa Rada spoczywa więc na tych samych starych filarach, lecz silnych filarach. Panuje z tego powodu wielkie zadowolenie naturalnie *mutatis mutandis* są tu i owdzie sporadyczni malkontenci, ale ci w cichości zaciskają bezsilne pięści i połykają gorycz własnej żółci. Tak jednakże jak się stało, dobrze się stało, nie ulega bowiem wątpliwości, iż dr. Dworski, świetnie dotąd i z niezmordowaną gorliwością prowadzone dzieło podniesienia miasta ku powszechnemu zadowoleniu szczęśliwie sam dokończy — czego mu z serca wszyscy życzą. Malkontentom życzymy także panowania nad sobą — co jest w wielu wypadkach dosyć trudnem.

Od pewnego czasu pojawiła się w większych miastach kraju nowa plaga na polu partactwa lekarskiego t. zw. maserzy i kąpielowi. Od pewnego czasu znajdujemy coraz częściej w różnych naszych dziennikach w rubryce «Nadesłane» ogłoszenia w rodzaju jak «N. N. maser i kąpielowy posiadający lekarskie upoważnienie — liczne świadectwa pochwalne i krocie podziękowań od swoich pacyentów, wykonuje wszelkie procedury hydropatyczne i masaż w domu pacyentów i u siebie. Mieszka ulica...» lub: «Rodzina Ch... trudni się specyalnie masażą» i «wykonywaniem hydroterapii» a tu i owdzie czasem znowu czyta się anons pod tytułem «Baczność mężczyzni! Zagwarantowana pomoc słabości mężczyzn «J. Augenfelda» — lub: «Bardzo ważne doniesienie! M. Freilich bandażysta, specyalista i t. d. we Lwowie Szpitalna l. 4. Tłumnie zbiegli się ludzie do cudotwórczego bandażysty, który..... wprowadzał jelita i..... ratował chorym życie nawet wówczas, gdy lekarze nie obiecywali choremu żadnego ratunku. Byliśmy świadkami i t. d.»

Czytając tego rodzaju anonsy, mimowoli przychodzą czytelnikowi na myśl rażące pod tym względem stosunki amerykańskie, które dr. Siemiradzki barwnem piórem skreślił w swych listach z Chicago w sierpniu br. i tak np. podaje on, że pierwsza lepsza Maryśka, która w starym kraju była może pokątną «babką» i szkół fachowych nawet z daleka nie widziała, przemienia się tam w Ameryce w panią dr. Maryanną X. niegdyś rzekomo kilkoletnią naczelną położną w jakimś stołecznym szpitalu — omal, że nie przełożoną nad lekarzami tegoż szpitala — wydaje dyplomy akuszeryi — leczy wszystkie choroby w zakres akuszeryi wchodzące jak np. «puchlinę» (!) «różę» (!) «wywichnięcia» (!) i t. d. Do partaczy doliczyć tam należy takich księży Brooksów sprzedających publiczności nawet średnio wykształconej (i u nas to się zdarza) rozmaite cudowne mikstury za bajeczne sumy. Za nimi idzie cała falanga lekarzy, Indyanwróżbitów, hypnotyzerów-spirytystów i t. p., wreszcie cały zastęp amerykańskich aptekarzy odbierających lekarzom połowę praktyki. Takie rzeczy uchodzą tam zupełnie bezkarnie, pomimo, że prawem są wzbronione, a jednak tak jest; niestety tamtejszymi stosunkami włada nie władza, lecz względy partyjne, polityczne i «budlerstwo» t. j. przekupstwo, dochodzące niebywałych granic.

U nas, na szczęście dzieje się jeszcze inaczej. Podobno niejaki Zygmunt Mieczysław Losch, pomimo trzydziestu kilku lat, mający za sobą «poważną przeszłość» i wypróbowawszy kilka zawodów (był praktykantem gospodarczym, lasowym, kandydatem na laboranta aptecznego, udawał urzędnika policyi z dobrym skutkiem, gdyż siedział za to w kozie) umiłował sobie najmodniejszy kierunek nowoczesnego lecznictwa naturalnego i wybrał jako specyalność hydropatyę i masaż, tembardziej, iż miał pewne podstawy do wyboru tej gałęzi, gdyż był 3 miesiące posługaczem kąpielowym w zwykłej łaźni a dwa razy widział jak lekarz specyalista wykonywał na chorym masaż. Czyliż potrzeba czego więcej — kto ma trochę sprytu, odrobinkę szczęścia, a w dodatku tak przezacną, tak inteligentną publiczność, która tylko od szewca, krawca i zegarmistrza itp. wymaga fachowych wiadomości, co zaś do własnego zdrowia i skóry (często bardzo lichej) to pierwszy lepszy owczarz, znachor lub posługacz łaziebny może być jej lekarzem, — Losch rozrzuciwszy po całem mieście swoje szumne karty wizytowe, porozdawawszy po handlach (nawet bardzo przyzwoitych) i golarniach swoje ogłoszenia a nadto anonsując jako: «lekarsko upoważniony i egzaminowany specyalista masarz itd.», zdobył sobie klientelę nawet wśród t. zw. bardzo inteligentnej publiki, która bez zbadania lekarskiego, bez pewnych umiejętnych wskazówek, dawała się gnieść, tłuc i smarować według samowolnego uznania tego specyalisty. Interes szedł dobrze, Losch zgłaszał się nawet do opodatkowania swojej specyalności i byłby może kandydował o docenturę w tej gałęzi, gdyby nie szpetne wściubstwo władz tj. starostwa i policyi, którym niepodobało się ta samozwańcza specyalność i oddano Loscha sądowi. W dniu 30. października odbyło się wobec sekretarza sądu p. Haszczyca, który po rozpatrzeniu gruntownem całej sprawy, po przesłuchaniu licznych świadków i dwu rzeczo-

nych»? Komenda badała i nie sprawdziła tego! Kiedy badano? I czy zresztą badani przyznaliby się do stanu podpiłego, a możliwi świadkowie, świętym strachem przed żandarmami przejęci, przeciw nim zeznaliby? W stanie zupełnie poczytalnym — twierdzę stanowczo — nie strzela się do bezbronnych, nie pcha bagnet w żywe mięso! Szanowny p. oskarżyciel publiczny powiada: »Obwinienie żandarmów nie było tak daleko posunięte, ażeby stać się mogło powodem urzędowego śledzctwa!» Żandarmom zatem nic nie groziło, owszem w toku procesu Stojanieckiego oświadczyli, że otrzymali pochwałę... za jatki.

Gdzie nie ma złego zamiaru, nie ma czynu karygodnego a tego właśnie zamiaru w danym wypadku ani wyczuć, ani wywnioskować nie można. Nie znachodzimy więc istoty występku w §§. 487 i 493 u. k. określonego.

Wielce Szanowni! Obywatele Stojanieccy odpokutowali rzekomy bunt trupem i turmą, dzisiaj ich rzecznikowi Teodorowi Klenkowi to przynajmniej dajcie zadośćuczynienie, że na postawione Wam pytanie odpowiecie przecząco».

Przewodniczący streścił następnie nader rzeczowo przebieg rozprawy i wręczył akta przysięgłym. Narada krótko trwała. Przewodniczący ławy adwokat p. dr Ehrlich odczytał werdykt. Przysięgli na zadane pytanie odpowiedzieli 10 głosami nie, 2 głosami tak. Trybunał wydał na tej podstawie wyrok uwalniający Teodora Klenka.

„Wszędzie kradną“.

P. Kosiba, kierownik Tow. zaliczkowego rolnego w Przemyślu, orzekł w charakterze rzeczoznawcy w procesie karnym Józefa Haraszczaka, oskarżonego o zbrodnię sprzeniewierzenia, słuchany, — że w Galicyi żadna instytucya finansowa nie ma należycie prowadzonych ksiąg, że wszędzie są nieporządki i braki tego rodzaju, iż prawie każdego kasyera możnaby pociągnąć do odpowiedzialności. P. Kosiba pokrewnem instytucyom finansowem i kolegom swoim w zawodzie wystawił bardzo smutne świadectwo, bo z orzeczenia jego wypadało wnioskować i wnioskowano nawet, że «wszę- [illegible] razem z p. Kosibą ku pesymizmowi, i chociaż praktyki w Brzostku nie odbyliśmy, zatem o autorytet w sprawach kasowych nie kusimy się — pozwalamy sobie twierdzić, iż przeważna część instytucyi finansowych w kraju prowadzoną jest uczciwie i prawidłowo i c. k. prokuratoryi państwa nie potrzebuje obawiać się. Potępiające orzeczenie p. rzeczoznawcy tłómaczy się tem: P. Kosiba wystąpił w roli obrońcy oskarżonego, zapragnął błysnąć oratorską swadą, odznaczyć się czemś oryginalnem. Wytknął to prawie temi samemi słowy p. Kosibie oskarżyciel publiczny. Czemś innem atoli jest estrada w sali koncertowej lub kulisy teatru amatorskiego od poważnego zeznania rzeczoznawcy. Tu swobodę musi krępować obowiązek, lekkość zastąpić powaga. Słowa prawdy p. Kosibę nie zrażą; wszak debiutował po pierwszy raz w charakterze rzeczoznawcy, drugi występ będzie niezawodniej poprawniejszy.

M. O.

---

zawców, pomimo znakomitej obrony skazał Loscha za samodzielne, zarobkowo wykonywane partactwo w myśl § 343 i § 335, tudzież w myśl dodatku rozporządzenia ministerstwa na 14 dni aresztu obostrzonego jednorazowym postem co tygodnia. P. obrońca zgłosił rekurs od winy i kary; zobaczymy, jak się na to zapatrywać będzie wyższa instancya?

Dodam jeszcze z «Izby sądowej» tę wiadomość, iż wkrótce odbędzie się rozprawa karna przeciw «cudotwórcy-bandażyście» lwowskiemu M. Freilichowi, mającemu — jak się dowiadujemy z jego ogłoszeń — taką subtelność czucia w palcach, o jakiej się lekarzom ani śniło! Ten dobrodziej ludzkości, który podobno przez grube ubranie lub kożuch wymaca, że swawolne jelito zbiegło z drogi prawej i wcisnęło się tam gdzie go nie trzeba, manipulował przy podobnem cierpieniu u ś p. Popiela, a oburzony niesfornością kiszki, która nieposłuszna palcom cudotwórcy nie chciała się wycofać z raz zajętego stanowiska, tak silnie pchnął w przepuklinę, iż kiszkę przedziurawił. Pacyent zmarł dnia następnego i pozbawił Freilicha jednego podziękowania więcej za dokazany cudowny skutek! Rozprawa sądowa rozpatrywać więc będzie bliżej zasługi tego dobrodzieja, który wyjlągł się i porósł w złote pierze pod bokiem władz centralnych krajowych.

Delta-ro.

Korespondencye.

Sambor, 12. listopada.

Jedną z cech naszego miasta jest spokoj niczem niezamącony i apatya na wszystko, co nie odnosi się do chleba powszedniego. A objaw to dziwny, bo miasto, w którem jest starostwo, sąd obwodowy, dyrekcya skarbu, seminaryum nauczycielskie, szkoła wydziałowa żeńska, dwie szkoły ludowe, posiada tem samem spory zastęp inteligencyi. Przy dzisiejszych środkach komunikacyi świat nie powinien być nigdzie deskami zabity, ułatwiony dopływ powietrza wielkomiejskiego nie powinien dopuścić do dusznej atmosfery, która nas gniecie jak zmora. Życie towarzyskie w prywatnych kółkach zabijają plotki małomiejskie, sposobności do zbierania się na neutralnym gruncie mało, a więc «każdy sobie rzepkę skrobie».

Stowarzyszenia wegetują jak mogą. Wydział «Sokoła» z prezesem drem Waligórskim na czele, robi co może, aby Towarzystwo spełniało swoje zadanie. «Sokół» urządził więc godziny ćwiczeń dla chłopców, dziewcząt, dla członków młodszych i starszych. Frekwencya jednakże chłopców i dziewcząt jest tak mała, że »Sokół« do lekcyi dopłaca. Gmachu własnego «Sokół» nasz nie posiada i tuli się, dzięki życzliwości dyrektora, w sali gimnastycznej gimnazyalnej. Ale przy lada nieprzychylnym dla sokolstwa wietrze z góry, może nasz «Sokół» znaleść się na bruku, bo sali dla siebie w mieście by nie znalazł. Fundusz na budowę własnego gniazda dotychczas zebrany jest bardzo szczupły, gmina prócz placu nie wiele ofiarować będzie mogła, a więc cała nadzieja w ofiarności społeczeństwa. A może się znajdzie jaki dobrodziej i wesprze «Sokoła» znaczniejszym legatem.

Towarzystwo muzyczne, zawiązane przed kilku laty przez radcę sadowego Madeyskiego, rozwija bardzo użyteczną działalność: utrzymuje szkołę muzyczną, dla miasta bardzo pożyteczną i urządza koncerty, które mogłyby zadowolnić nawet wymagania wielkomiejskie. Śmietanka nasza jednakże — bo i my mamy śmietankę — nie uczęszcza ani na koncerty, ani na wieczorki z tańcami, które wydział w karnawale dla członków urządza. Jak żywo interesują się członkowie sprawami Towarzystwa, dowodzi ostatnie, przy końcu października odbyte walne zgromadzenie, na które przybyło aż siedmiu członków, a między nimi sześciu członków wydziału.

Koło Towarzystwa «Szkoły ludowej» zamarło prawie zupełnie. Działalność Koła ograniczyła się dotychczas na zbieraniu wkładek od nominalnych członków. Zgromadzenie walne, kilka razy zwołane, nie przyszło do skutku, aż wreszcie udało się znakomicie dnia 1 listopada. Pomimo, iż zarząd rozesłał przeszło 50 zaproszeń, oprócz trzech członków zarządu i jednego nieczłonka, nie było ani żywej duszy. Na szczęście był obecny na tem „walnem“ zgromadzeniu zastępca prezesa zarządu głównego, prof. dr. Bandrowski z Krakowa. W jego ręce mógł przynajmniej zarząd Koła złożyć rezygnacyę. W tej chwili Koła jakby nie było. Mamy jednakże nadzieję, że wykształcona część tutejszego społeczeństwa, nie zapoznając doniosłych celów Towarzystwa «Szkoły ludowej» dla narodowej sprawy i jego dotychczasowej płodnej w skutki działalności, nie da Kołu upaść, że do rozbudzenia nowego życia przyczynią się nasze panie, idąc za przykładem pań innych miast, które tak skrzętnie około tej dobrej sprawy się krzątają. W miejsce Koła męskiego należałoby utworzyć Koło mięszane, któremu pola dla użytecznej działalności w Samborze nie zabraknie.

Z tutejszych instytucyj finansowych zasługuje jako unikat w swoim rodzaju, na uwagę Kasa zaliczkowa, założona przed laty przez jednego, aż do niedawna bardzo wpływowego niestety, kupca. Kasa zaczęła rozwijać się pomyślnie, liczyła poważną ilość członków, obrót roczny dochodził do miliona. Naraz nastąpił krach. Pokazało się, że w portfelu leżą weksle i skrypty dłużne, niektóre od dwudziestu lat. Wielu z tych pretensyj nie można dziś wcale zrealizować, inne tylko częściowo. Weksle straciły prawną moc szybkiej egzekucyi i można je będzie, jeżeli akceptanci i żyranci mają majątek, zrealizować tylko w drodze procesów. Procenta od tych pretensyj za szereg lat przepadły bezpowrotnie. Członkowie stracą najmniej połowę udziałów, a gdy doliczy się przepadłe procenta, strata ogólna dosięgnie bardzo poważnej cyfry.

Podobno związek Kas zaliczkowych, poznawszy gospodarkę, wykluczył kasę samborską ze związku.

Mieliśmy pisemko miejscowe redagowane zręcznie, z uczciwą tendencyą, które z braku prenumeratorów wychodzić przestało. Wielka to szkoda, bo taka miejscowa «opinia publiczna» może niejedną sprawę poruszyć, od niejednego nadużycia uchronić, które bez tego bezkarnie uchodzi. Niepodobna przecież pisać do gazet lwowskich lub krakowskich, że u nas na uczęszczanych ulicach w rynsztokach bujają bodyaki, a z drugiej strony wieńczy chodnik urocza wstęga pokrzyw i innych chwastów; że tam wypadałoby błoto zgarnąć, a ówdzie dziurę w mostku załatać.

W czasach dzisiejszych dochodzi się u nas w kraju w urządzaniu bankietów pożegnalnych gęsto do przesady. Był sobie ktoś 4 lub 5 lat adjunktem w jakimś Kulikowie, niczem się nie odznaczył, był przeciętnie porządnym, a czasem nieporządnym człowiekiem, ale niezłym towarzyszem, a przy przesiedleniu się na nową posadę urządzają mu ucztę, na której w przesadnych toastach wielbi się zasługę «tego męża» i leje łzy nad niepowetowaną dla miasta stratą. Ale z drugiej strony przykre to robi wrażenie, gdy człowiek prawy, dzielny urzędnik, który przez cały szereg lat spełniał w cichości sumiennie swe obowiązki, odchodzi niepożegnany nawet przez zawodowych kolegów, jak to się stało z kilkoma urzędnikami sądowymi, a szczególnie z mianowanym prezydentem radcą P., który długie lata w Samborze spędził. A w tem wszystkiem niema złej woli. Jak wszędzie, tak i w naszem mieście jest wielu ludzi prawych, rozumnych, wykształconych, ale spokojnych, którzy myśl dobrą poprą, ale trzeba tego dopilnować, ludzi, którzy dobrej sprawie przyklasną, ale do współdziałania trzeba ich pociągnąć. — Cierpimy na brak inicyatywy.

Wiedeń, 13. listopada.

Nie pisałem Wam przez dłuższy czas — ale też nie dziwo — burzliwe czasy — i jeden dzień nie jest równy drugiemu. Dzisiaj zdaje się, że wszystko do góry nogami przewróconem zostanie, jutro już zupełnie inny obraz się przedstawi. Dzienniki dosyć Wam donoszą co się w sferach politycznych dzieje. Naprężenie ogólne. Parlament to jakby wulkan, i każdej chwili groziło, że zastępcy ludu stoczą bijatykę. Do tego wprawdzie nie przyszło, ale słowa, które z jednej i drugiej strony padły, wcale nieparlamentarny wygląd mają. Nie dziw, parlament nie miał głowy. No! chwała Bogu mamy prezydenta Rady państwa i to w osobie kochanego pana Dawidka. On to przyobiecuje, że pod jego przewodnictwem, parlamentaryzm uzdrowieje. Zdaje się, że p. Abrahamowicz więcej sobie przypisuje zdolności, niż inni mu przypisać mogą. Co prawda, dotychczas p. Abrahamowicz nie okazał wielkich zdolności co poskromienia obstrukcyi, a tem mniej można się po nim spodziewać, że to w przyszłości okaże. Owszem nieprzestrzeganiem regulaminu, tylko burzę wywołuje. Dziwić się tylko należy Kołu polskiemu, że wśród danych stosunków zgodziło się, aby Polak zajął tak odpowiedzialne i niewdzięczne stanowisko.

Boć dzisiaj co złego się stanie na polaków się zwala. Czyż trzeba było do ognia jeszcze oliwy dolać, obeszłoby się bez tego wielkiego honoru, trzeba było niemcom zostawić by sobie prezydenta izby wybrali. Burza w parlamencie wywołuje i burze po za parlamentem. Studenci chcą ratować narodowość niemiecką, demonstrując w sposób dziecięcy. Na szczęście demostracya bez skutków wypadła i obeszło się bez przyaresztowan. Lecz też za to niedołęztwo Dyrektor policyi w pensyę pójdzie. Zdawało się że spokojnie wszystko przejdzie, ale gdzie tam. Dzisiaj na tutejszym uniwersytecie przyszło do krwawej borby pomiędzy niemieckimi burszami a żydowskimi kadymczykami. Formalna bitwa stoczoną została w auli uniwersytetu, polała się krew, i dopiero wskutek interwencyi policyi po przyaresztowaniu kilkunastu studentów spokój zapanował. Nie dziw, że do takich scen obecnie przychodzi, bo i czyż posłowie nie dają przykład a quodicet Jovi licet obecnie i bovi. Pójdzie tak dalej, dożyjemy tu małej rewolucyi, a materyału wybuchowego niebrak. Kto za to odpowie, nietrudno odgadnąć.

H.

Sprawy miejskie.

Sekularyzacya starego cmentarza.

Nie znamy sprawy, wlokącej się tak powoli, jak sprawę sekularyzacyi starego cmentarza. Po raz trzeci stanęła już na porządku dziennym obrad Rady miejskiej i nie doczekała się jeszcze stanowczego załatwienia. Nietylko ciągła profanacya skrawka cmentarza, w $^2/_3$ zresztą zupełnie zabudowanego lecz także względy na żywych, przemawia ją za jak najrychlejszem przekopaniem mogił i przeniesieniem resztek kości zmarłych tudzież pozostałych pomników na cmentarz nowy. Sądzimy, że wezwanie do rodzin po spoczywających na starym cmentarzysku żadnego nie da rezultatu i sprawi tylko niepotrzebne koszta. Raz już magistrat wzywał owe rodziny; ani jedna nie zgłosiła się. — Bacząc, że placów wolnych miasto nasze posiada bardzo mało i bacząc na rozbudowanie się dzielnic wschodnich, naszem zdaniem należy stare cmentarzysko zamienić na skwer o typie czysto angielskim, pozostawiając tylko co starsze i zdrowsze drzewa, resztę zaś mieniąc w murawę strojną gdzieniegdzie krzakami bzu i jaśminu. Nie ma na starem cmentarzysku żadnego pomnika artystycznej wartości, a kapliczka jest skromna i zębem czasu dobrze nadpsuta, o pozostawieniu przeto tam jakiegoś znaku ku wiecznej pamięci, mowy być nie może. — Ze skweru korzystać będzie dziatwa a jej wesołe śmiechy i niewinne zabawy nad prochami tych, których pamięć dawno zaginęła, nie zrażą najdelikniejszego uczucia, co dzisiaj niestety każdego czasu ma miejsce.

Gud.

KRONIKA.

Przemyśl dnia 15. listopada.

Pamiętajmy o Towarzystwie szkoły ludowej.

Wiadomości osobiste. Pmp. Galgotzy powrócił dzisiaj z dłuższego urlopu, który spędził wraz z małżonką na południu. — J. E. p. dr. Aleksander Tchórznicki, prezydent sądu krajowego wyższego we Lwowie, przybywa dzisiaj do Przemyśla o godz. 5 popołudniu dla przeglądu sądu. Przegląd potrwa dni kilka.

Mrozem uraczył nas św. Marcin, Nie eden schwytawszy gila, tęsknił za połową ciepłego płaszcza miłosiernego świętego Nazajutrz podniosła się znowu temperatura. Przewidzialnie należy spodziewać się stałej pogody z przymrozkami w nocy.

„Sokół“ planuje urządzenie obchodu mickiewiczowskiego z współudziałem wszystkich miejscowych stowarzyszeń. Przyklasnąć należy powziętemu zamiarowi i tuszyć, że znajdzie chętnych.

Towarzyskie zebranie członków „Sokoła“ w niedzielę wypadło z wszechmiar dobrze. Bawiono się ochoczo, swobodnie i tanio. Uczestnicy wynieśli z zabawy miłe wrażenie i silne postanowienie powtórzenia jej.

Stosowanie oświetlenia miasta do czasu wschodu księżyca nie jest każdemu na rękę. W piątek i w sobotę ciemności dokuczały setnie, zanim księżyc wypłynął. Prosimy o praktyczne oświetlenie miasta nie połączone z astronomią.

Kradzież. Na nowej targowicy wyciągnął nieznany sprawca Ewie Kinasz, gospodyni z Żurawicy, z kieszeni kożucha woreczek, zawierający monetą zdawkową 15 złr.

Usiłowane samobójstwo. Teresa G., szwaczka, wypiła w zamiarze samobójczym, układając się do snu w piątek, sporą dawkę rozcieńczonego karbolu. Zaraz po wypiciu trucizny zrodził się żal za życiem u zrozpaczonej niewiary kochanka a przywołany lekarz odratował Teresę.

Przykrą scenę wywołało w kościele OO. Reformatów obłąkane dziewczę, które w przystępie szału zaczęło przesadzać ławki i wrzaskliwie wywoływać. Nieszczęśliwą odstawiono do szpitala.

Stada baranów pędzą poganiacze pryncypalnemi ulicami miasta. Lękliwe zwierzęta w ruchu i zgiełku płoszą się, wpadają między przechodniów i pod koła wozów, słowem, są przyczyną zamięszania i zastoju w ruchu. Tę idylę należy usunąć i przepęd baranów skierować ulicami bocznemi.

Miłość i kije. K., uwodziciel zawodowy stołując się u rodziny N., przy wikcie zdobył w dodatku względy gosgodyni domu. Usłużni sąsiedzi donieśli o tem małżonkowi. Ten nierad takiej spółce, wygrzmocił onegdaj bez litości swawolnego K. na ulicy w asystencyi dwóch przyjaciół. K. stosuje proceder hydropatyczny i na jakiś czas wyleczony jest z przywary łasotnictwa.

Koncert dobroczynny muzyk wojskowych, z którego dochód przeznaczono dla kolonii wakacyjnych dziatwy szkolnej, odbędzie się 30 b. m. w sali restauracyjnej na dworcu kolejowym. Myśl tę piękną podjął naczelnik stacyi w Przemyślu inspektor p. Szyjkowski, a pozwolenie użycia sali restauracyjnej na koncert nadeszło bezzwłocznie od dyrektora p. Wierzbickiego.

Skład i wypożyczalnię fortepianów p. Grzywieńskiego i sp. w kamienicy pod l. 2, Rynek, mieliśmy onegdaj sposobność oglądać. Z odniesionem wrażeniem uważamy za stosowne podzielić się z naszymi czytelnikami. Skład mieści się na pierwszem piętrze w sali jasnej, obrzernej, dobrze ogrzanej. Instrumenty są tak rozmieszczone, że każdy dokładnie oglądać można. Znajdujące się na składzie fortepiany i pianina pochodzą wszystkie z fabryk pierwszorzędnych o sławie europejskiej. P. Grzywieński, sam nauczyciel muzyki i znawca znakomity budowy fortepianów, poczynił zamówienia osobiście. Mimo to ceny instrumentów, nawet najozdobniejszych, są wcale przystępne. P. Grzywieński i Sp. poręczają dobroć nabytych u nich instrumentów. Wypożyczanie fortepianów jest połączone z wszelkiemi dogodnościami. Tak więc może teraz każdy nader łatwo i z tą pewnością, że otrzyma się instrument dobry, zaopatrzyć się na miejscu w fortepian, gdy przedtem z różnemi miało się walczyć trudnościami i często doznawało zawodu. P. Grzywieński i Sp. spotkają się niezawodnie z uznaniem i poparciem jak najszerszych kół publiczności miejscowej i zamiejscowej.

P. Thomas, właściciel pracowni stolarskiej, otrzymał zamówienie na wykonanie mebli dla ks. Władyki Czechowicza. Portal i urządzenie cukierni p. Griessbacha w tejże pracowni zostały także wykonane.

Filię swego składu wędlin i wyrobów masarskich otworzył p. J. Adamowski przy placu na „Bramie". Filia nada się wybornie zamieszkałym w wschodniej stronie miasta, bo dotychczas po każdą drobnostkę musiano posyłać do rynku. Życzymy powodzenia.

Nędzny stan gościeńca rządowego, przy którym położone są uiestety ul. Mickiewicza i Jagiellońska, wywołuje liczne i słuszne narzekania. Wiosną i jesienią błoto bezdenne a w lecie kurz, sporadycznie zaś kupy szutru źle rozrzuconego czynią z tego gościńca szlak męczarni. Biuro drogowe przy ck. starostwie mogłoby co do konserwacyi dróg iść za przykładem gminy.

Pająk-lichwiarz rozsiadł się w jednym z tutejszych największych zakładów fabrycznych. Pająk-lichwiarz wyssysa robotników w sposób niecny. Od jednego reńskiego pobiera bowiem tygodniowo od 4 do 8 ct. procentu! Pająk-lichwiarz tak się już utuczył, że ma realności i znaczny kapitał. Pająk-lichwiarz gra w dodatku rolę patryoty i stroi się w strój narodowy. Zniszczył on niejedną rodzinę, zakłucił spokój domowy wielu przykładnych stadeł. Pająkowi-lichwiarzowi radzimy zaprzestać operacyi. Jedno jeszcze słowo, skargi a podamy nazwisko do wiadomości publicznej. Wtedy wypadnie pożegnać się z wyłudzonymi honorami i ze stanowiskiem.

Dworskie plotki. W dniu 9. b. m. stawała przed trybunałem przysięgłych w Przemyślu T. Szczurowska, była panna służąca hr. Antoniny Drohojowskiej, pod zarzutem, że swojej służbodawczyni zabrała ze szkatuły, znajdującej się w zamkniętej szafie, 5 sztuk storublówek i 4 setek austryackich, tudzież bieliznę wartości około 10 złr. Kradzież została popełnioną w lipcu. W dzień po kradzieży opuściła Szczurowska dwór hr. Drohojowskiej, na tejże wyraźne żądanie i udała się do swoich rodziców w Chyrowie. Pod nieobecność Szczurowskiej odbyto rewizyę u wszystkich domowników. Pieniędzy skradzionych nie znaleziono, tylko bieliznę hrabiny w kufrze Szczurowskiej. To jak i senne widziadła, następczyni Szczurowskiej, która opowiadała, że Szczurowska nocą kilka razy z światłem wychodziła z pokoju i po schodach prowadzących do sieni stąpała, że słyszała skrzypnięcie drzwi, głos zegarowej kukułki, szelest papieru i brzęk kluczów, spowodowało pomówienie Szczurowskiej o kradzież i osadzenie w więzieniu śledczem. Nic nie pomogło tłómaczenie Szczurowskiej chodzenia po nocy naturalną potrzebą, oskarżono ją o kradzież, a gdy do pierwszej rozprawy w sierpniu hr. Drohojowska nie stanęła, odroczono rozprawę na listopad. Oczywista Szczurowskiej z obawy przed ucieczką nie wypuszczono na wolność. W międzyczasie powiła Szczurowska w aresztach dziecię. Wymownym słowom obrońcy Szczurowskiej p. Wacława W. Regera udało się przekonać przysięgłych o bezwinności oskarżonej, która stała się ofiarą dworskiej plotki. Przysięgli dwa im zadane pytania na zbrodnię kradzieży pieniędzy i bielizny zaprzeczyli jednomyślnie. Szczurowska odzyskała wolność, lecz szczęście jej domowe zniszczone. Mąż porzucił ją, dziecię zmarło w szpitalu więziennem.

Batalię krwawą stoczyli między sobą włościanie w Pikulicach. Podochoceni trunkiem tak się pomasakrowali, że oprócz mnogich lekkich uszkodzeń, te nie wchodzą w rachubę, jeden z kombatantów odniósł złamanie szczęki. Komisya sądowo-lekarska oglądnęła we czwartek uszkodzonego; dochodzenia sądowe są w toku.

Wybuch acetylinu miał nastąpić w piątek we Lwowie w poczekalni pierwszej klasy. Kilkanaście osób, jak opowiadają, zostało poparzonych. Oświetlenie acetylinowe zaprowadzono na próbę.

Wszystkie Sejmy krajowe mają być wołane na 15. grudnia, a sesye trwać będą do lutego. Dla Sejmu bukowińskiego będzie to ostatnia sesya w bieżącej kadencyi.

Obrót mlewa. W wydziale budżetowym Rady państ. oświadczył minister finansów Dr. Biliński, że od Nowego Roku ustanie przywilej dla mlewa ze zboża zagranicznego.

Wyrób alkoholu w Austryi od 1 września 1896 do końca sierpnia 1897 wynosił w gorzelniach podpadających opodatkowaniu konsumcyjnemu 136,114.852 litrów a 100%, a w gorzelniach podpadających opodatkowaniu od produkcyi 1,142.388 l. a 100%; razem zatem 137,257.240 l a 100% (w kampanii 1895/6 wynosił wyrób ten razem 139,815.324 l. a 100%). Z początkiem kampanii 1896/7, tj. z dnia 1. września r. z. wynosił zapas alkoholu w Austryi 12,279.580 l. po cenie 35 ct., a 10,336.568 l. po cenie 45 ct.; razem zatem 22,616148 l. po 100%. Z końcem kampanii 1896/7 (tj. z d. 1. września br.) wynosił zapas alkoholu około 8,101.088 l. po 35 ct, a 15,006.942 l. po 45 ct.; razem zatem około 23,108.030 l. po 100%.

Długość linij telegraficznych na całej kuli ziemskiej doszła do olbrzymiej cyfry okrągło ośmiu milionów kilometrów, z czego na telegrafy podmorskie przypada 300.000 kilometrów. Sieć ta połączeń telegraficznych rozłożoną jest bardzo nierównomiernie pomiędzy pojedyńcze części świata: Europa bowiem posiada 2, 840,000 kilometrów drutu telegraficznego, Azya 500.000, Afryka 160.000, Australia 350.900, a Ameryka 4 050.000. Europa w stosunku do swej przestrzeni posiada najgęstszą sieć telegraficzną.

Bilans Monte Carlo. Medyolański *Secolo* ogłasza zamknięcie rachunków w Monte Carlo, które odbywa się corocznie dnia 31 października. Dochody domu gry wynosiły 14,850.000 fr. (w roku ubiegłym 19,850000 fr.). Wydatki: Lista cywilna księcia Monaco 2,000.000 fr.; policya, żandarmrya, wydatki publiczne ½ miliona; dyrektorowie, zarządcy, kasyerzy i personal służbowy 1 milion; teatr orkiestra, wyścigi, regaty, strzelanie do gołębi i dobroczynność publiczna 800.000 fr,; ogłoszenia 500.000 fr; pieniądze dla nieszczęśliwionych graczy, aby im umożliwić powrót do domów 100.000 fr. i tyleż na zapobieganie samobójstwom. Mimo to w roku bieżącym 35 ludzi targnęło się w Monte Carlo na swoje życie — a ileż ich zadało sobie śmierć, wyjechawszy z Monaco! Książę Monaco może być dumny z dochodów swoich, tak brudnych i krwią obryzganych. Monte Carlo jest zakałą i skandalem Europy!

Nadesłane.

(Za rubrykę tę nie odpowiada Redakcya)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Jan Czyżyński. Z drukarni Leona Schwarza w Przemyślu.